

Gdańsk 2025-02-15

Recenzja rozprawy doktorskiej

mgr. Justyny Marcinkowskiej,

Kultura oddolna.

Praktyki aktywistów w średnim mieście.

Przypadek Włocławka

Nie mam wątpliwości, że powstanie tej pracy jest z punktu widzenia rozpoznania sytuacji kultury we Włocławku (ale w jakiejś mierze także w miastach o podobnej wielkości i najnowszej historii) rzeczą cenną! Od razu też mogę stwierdzić, że moja ocena przedłożonej rozprawy jest pozytywna. Uważam, że powstało dzieło istotnie poszerzające i uszczegółowiające naszą wiedzę, a także inspirujące dla dalszych badań. Sądzę też, że praca J. Marcinkowskiej powinna zostać opublikowana w postaci monografii, stając się tym samym ważnym głosem w dyskusji nad kulturą miasta i regionu, który był przedmiotem badania.

Myśląc jednak o potencjalnym upowszechnieniu tej rozprawy, postaram się wskazać nie tylko jej istotne zalety i walory, lecz także zauważone słabości i potknięcia.

Ocenie poddam:

1. Określenie celów badawczych
2. Konstrukcję i zawartość pracy
3. Zastosowaną metodologię oraz wykorzystaną literaturę
4. Stronę formalną (język, użycie aparatu naukowego)

Zacząć należy od pytania, co było problemem badawczym – celami poznawczymi, jakie postawiła sobie Doktorantka? Sugestię zawiera sam tytuł rozprawy, w którym pojawiają się „kultura oddolna”, „praktyki aktywistów” oraz wskazanie miejsca, którego badania dotyczą: Włocławek.

Zanim jednak o samym problemie badawczym, o sposobie jego umocowania teoretycznego oraz pomyśle metodologicznym na jego zbadanie chcę przywołać ważny akapit ze wstępu, który czytelnie przedstawia przyjętą perspektywę autorską:

Wciąż wierząc w siłę oddolnych przedsięwzięć (wszak inaczej bym nie działała), chciałabym pokazać, jak bardzo są one uwikłane w trudną rzeczywistość społeczną, kulturową i ekonomiczną. Staram się zatem powiedzieć w tej pracy o tym, co w raportach pisanych przez zewnętrznych

badaczy czasami przysłania tak widoczny w działaczach, rzucający się już na pierwszy rzut oka entuzjazm. Moja praca jest więc, przynajmniej częściowo, spowiedzią – zawierającą to, czego nie mówi się najczęściej na zewnątrz, a o czym na ogół wiedzą wszyscy, którzy są w środku. Spowiedzią dotyczącą trudnej praktyki dnia codziennego, a także licznych rozterkach, które są udziałem działaczy. Nie znaczy to, że w niniejszej pracy, nie będzie nic o pasji i entuzjazmie. Będzie o słodko-gorzkiej codzienności, w której przeplata się jedna i druga sfera. (s. 7)

Przyznam, że taka deklaracja jest z mojej perspektywy bardzo ważna. Po pierwsze świadczy ona o odwadze jasnego zadeklarowania, w jakiej roli występuje badaczka, poddając refleksji nie tylko „rzeczywistość zastaną”, ale też tę, którą sama współtworzy, współkreuje. Kilka akapitów5. zresztą wprost podkreśla:

„Bohaterką” tej pracy jestem także ja sama. Jako jedna z organizatorek działań kulturalnych we Włocławku, w procesie badawczym występuję w podwójnej roli – nie tylko badającej, ale również badanej. Moja rola „całkowitego uczestnika” zakłada dotarcie do perspektywy jednostek dotyczącej nie tylko zachowań, ale również procesu nadawania znaczeń. Ta autoetnograficzna część badania zakłada rezygnację z „neutralnego dystansu” (który jest przecież również zajęciem stanowiska wobec sytuacji), na rzecz wykorzystania obecności w kontekście sytuacyjnym. Oprócz wyszczególnionych do badań inicjatyw oddolnych, badam więc również inicjatywę, którą sama współtworzę, zarówno prowadząc proces autoobserwacji i zapisując swoje spostrzeżenia w dzienniku badawczym, jak również rozmawiając z pozostałymi członkami inicjatywy. (s. 9)

Takie właśnie podejście czyni tę pracę szczególnie interesującą pod względem naukowym, ale także dla mnie osobiście, skoro sam również występuję jednocześnie w roli badającego i „badanego”.

Po drugie, jest to też świadectwo pogłębionej refleksji, że takie usytuowanie musi wpływać na proces badawczy, ale jednocześnie daje szansę na dojście do konkluzji praktycznych. To zaś interesuje mnie szczególnie, skoro mowa w pracy jest o praktykach aktywistów, do których autorka sama się zalicza. Zatem „spowiedź” nie jest tu tylko figurą retoryczną, ale w jakiejś mierze także deklaracją etyczną.

Nieco dalej we wstępie Doktorantka precyzuje, kim i czym się zajmuje w swoich badaniach. Píše: *Pierwszoplanowym „bohaterem” mojej pracy są więc osoby i grupy, skupiające się w przestrzeni miasta w postaci inicjatyw podejmujących działania w obszarze kultury. Określa ich dalej mianem „kulturotwórców” (w ślad za jednym z raportów) i trochę żałuję, że ten termin nie pojawił się w tytule pracy zamiast „aktywistów”. Byłby on moim zdaniem trafniejszy i jednocześnie bardziej intrygujący niż dość już powszechni i „oklepani” aktywiści. Poza tym wcale nie jestem przekonany, że osoby, które stały się „obiektem badanym” wpisują się w definicję aktywistów – w każdym razie z pewnością nie wszyscy.*

W kontekście przywołanych deklaracji Doktorantki uznaję za celowe i ważne przyjęcie trzech perspektyw, o których wspomina ona we wstępie:

Kontakt: cezaryop01@gmail.com

- tożsamości (*wewnętrzny świat oddolnych działaczy*),
- władzy (*oddolność w kontekście dominacji i podporządkowania*)
- oraz zmiany (*jak działania oddolne dokonują zmian, zarówno w czasie, jak i w przestrzeni*).

Mamy zatem jasno zdefiniowany problem badawczy:

- oddolne praktyki (*Badane przeze mnie inicjatywy oddolne to zarówno przedsięwzięcia niesformalizowane grup czy pojedynczych osób, jak również działania sformalizowane, usytuowane w obrębie III sektora, reprezentowanego przez stowarzyszenia czy fundacje. Wśród tych działań znajdują się również takie, które powstały w sektorze komercyjnym, a nawet znajdujące się formalnie w obrębie instytucji publicznych*) s. 13.

- podejmowane przez kulturotwórców
- ujmowane w złożonej perspektywie (tożsamość, władza, zmiana)
- realizowane w mieście „średniej wielkości” (Włocławku): *Drugoplanowym „bohaterem” moich rozważań jest zaś miasto, rozumiane jako przestrzeń kulturowa, w której zanurzone są wyselekcjonowane przypadki inicjatyw oddolnych. Nie jest to przestrzeń metropolii – owych lokalnych centrów, których przemiany pod wpływem działań inicjatyw oddolnych budzą w ostatnim czasie duże zainteresowanie w Polsce. Nie jest to też przestrzeń wiejska czy małomiasteczkowa, w tradycyjnym ujęciu utożsamiana z obszarami peryferyjnymi. To przestrzeń średniego miasta, znajdująca się „pomiędzy” biegunami centrów i peryferii. Przestrzenią „pomiędzy” są jednak także kulturotwórcze, oddolne aktywności, które, jak sądzę, skutecznie rozbijają ową centro-peryferijną dychotomię, tworząc „trzecią przestrzeń”. Włocławek, miasto, które badam, wydaje się przynależeć do sfery najbardziej pominiętej w spektrum badań przemian kultury, jaka się ostatnio dokonuje. W większości analizy i raporty diagnozujące stan kultury w Polsce poświęcone są bowiem właśnie dużym miastom.* (s. 12)

Tak określone problemowi została podporządkowana struktura rozprawy, składająca się z pięciu rozdziałów:

Rozdział 1. To „przekłęte pytanie”, czyli czym jest kultura?

Rozdział 2. Włocławek, czyli średnie miasto

Rozdział 3. „Działam, bo jestem” – perspektywa tożsamości

Rozdział 4. Wojny, gry, strategie i taktyki – perspektywa władzy

Rozdział 5. „Wydeptywanie” nowego miasta – perspektywa zmiany

To układ klarowny i spójny – oceniam go bardzo pozytywnie. Koresponduje on dokładnie z poszczególnymi elementami problemu badawczego, wskazując że mamy do czynienia z rozprawą głęboko przemyślaną, będącą efektem porządnie zrealizowanego projektu badawczego.

O rzetelności warsztatu badawczego świadczy rozdział I, w którym Doktorantka mierzy się z „przekłętym pytaniem” o to, czym jest kultura. A właściwie: jak dzisiaj się to pojęcie rozumie i jednocześnie „operacjonalizuje”, aby móc je badać.

Kontakt: cezaryop01@gmail.com

To co zwraca moją uwagę to bardzo szeroko przeprowadzona analiza różnego rodzaju kontekstów, wariantów i typów teoretycznego ujmowania kultury. W kolejnych podrozdziałach znajdujemy po kolei analizę kultury jako specyficznej formy praktyki (po kolei: praktyki a *praxis*, interakcje, sensy i znaczenia), jako warsztat i scenę, jako sektor i to co się dzieje poza nim ...

To erudycyjny rozdział, w którym Doktorantka swobodnie przywołuje koncepcje różnych badaczy: Bauman, Castells, Latour, Reckwitz, Schatzki, Geertz, Laclau, Mouffe, Goffman, Turner itd. A przy tym eksploruje również badania i bazujące na nich propozycje teoretyczne sformułowane przez szeroką reprezentację polskich uczonych (pojawiają się tu koncepcje poszerzonego pola kultury, kultury żywej, kultury niezależnej, kultury szerokiej, kultury jako federacji subkultur, relacyjna koncepcja uczestnictwa w kulturze itd.).

Dokonując umiejętnie rekonstrukcji głównych założeń przywołanych koncepcji Doktorantka zmierza w konsekwencji w tym rozdziale do próby sformułowania własnej propozycji teoretycznej, która staje się podstawą całego badania.

Wyróżniłbym tu dwa stwierdzenia, które wydają mi się kluczowe z punktu widzenia przyjętych założeń teoretycznych i metodologicznych, a w konsekwencji będących podstawą zrealizowanego badania:

Traktuję zatem kulturę jako stale wytwarzającą się (reprodukującą i modyfikującą) sieć, wśród której znajdują się główni bohaterowie mojej pracy: „kulturotwórcy” – inicjatorzy, organizatorzy i wykonawcy działań oddolnych. Podejmują oni działania przybierające kształt grup nieformalnych, stowarzyszeń czy komercyjnych przedsięwzięć. Zarówno oni sami, jak i inicjatywy, za pomocą których podejmują działania, są dla mnie aktorami w splocie różnych ludzkich i pozaludzkich sprawców – urzędników miejskich, mieszkańców miasta, sąsiadów, grantodawców, ale również systemów wystawienniczych, przestrzeni niczyich, miejskich ekranów, ulic, fabryk i domów. (...) Oznacza to, że praktyki, o których piszę w niniejszej pracy, nie są wyłącznie działaniami odnoszącymi się do sektora kultury czy „działalnością kulturalną”, ale są praktykami rozumianymi w szeroki, antropologiczny sposób. Praktyki „kulturotwórców” związane z życiem kulturalnym miasta to bowiem dużo więcej niż kultura jako sektor: to wykonywanie telefonów, chodzenie po mieście, pisanie, spędzanie czasu w przestrzeniach fizycznych i wirtualnych, „kombinowanie”, załatwianie i spotkania z ludźmi, oprawianie prac, rozkładanie ekranu kina. (s. 25)

I nieco dalej:

Skłaniając się do, jak się zdaje, najszerszych ram pojęcia kultury oddolnej, przyjmuję (...), że jest to działalność, która nie jest wynikiem realizacji polityk administracyjnych, lecz wpływa z motywacji indywidualnych i lokalnych. Przyjmuję zatem, że działania oddolne mogą być realizowane w różny sposób – w ramach grup nieformalnych, ale też fundacji i stowarzyszeń, sektora komercyjnego, a nawet, w niektórych przypadkach, sektora publicznego. (...)

Przyjmując zatem diagnozy spłaszczającej się struktury, jednocześnie zwracam uwagę na wartościowość, jakie niesie używanie pojęcia oddolności – uczulenia na reprodukowalne hierarchie władzy, związane nie tylko z klasowością, ale także na przykład relacjami centroperyferyjnymi,
Kontakt: cezaryop01@gmail.com

kluczowymi z punktu widzenia mojej pracy, które (...) pozostają często mało widoczne z perspektywy nowych ontologicznych rozpoznań sektora kultury. Tymczasem równie istotne, co zgłębianie sprawczej mocy działań oddolnych, wydaje mi się zwrócenie uwagi na mechanizmy uprawomocniania hierarchii, które już istnieją. Wydaje się zatem, że filtr „kultury oddolnej” może być wartościowym uzupełnieniem założeń nowych konceptualizacji, „uczulając” na wymiar reprodukowalnych, ale, być może, także nowych dychotomii. (s. 47-48)

Mógłbym oczywiście zauważyć polemicznie, że przesadzone jest stwierdzenie, iż w omawianych wcześniej przez Doktorantkę nowych koncepcjach kultury kwestie hierarchiczności, klasowości czy też peryferyjności są *mało widoczne* – bo często jest wręcz odwrotnie: one są powodem poszukiwania nowych ujęć. Ale i tak uznaję, że analiza, o którą się mgr Marcinkowska pokusiła jest cenna i interesująca, a konkluzje do jakich dochodzi, formułując założenia swojego podejścia do badanego problemu, skłaniają do stwierdzenia, że praca została osadzona na solidnych podstawach teoretycznych. Dając jednocześnie punkt wyjścia do założeń metodologicznych, o których mowa w ostatniej części tego rozdziału.

Doktorantka potraktowała Włocławek jako „studium przypadku”, podkreślając ponownie: *tam właśnie od wielu lat działam, z tym miastem jestem związana, stamtąd pochodzę i tam powracam. Moja obecność „w środku” jako pełnego uczestnika miała mi pomóc nie tylko nawiązać kontakty czy zrozumieć specyfikę życia lokalnego, ale także wpręgnąć w obszar analizy własną działalność i na jej przykładzie wyciągnąć wnioski dotyczące faktów oraz emocji. Jest to więc w dużej mierze perspektywa autoetnograficzna.* (s. 50) Dobrze przy tym, że dwa akapity owej autoetnograficznej perspektywie poświęciła, choć miałbym w tym przypadku ochotę stwierdzić, że to jednak nazbyt powierzchowne. Skoro bowiem perspektywa „insiderska” jest tak ważna w tej pracy, co Doktorantka podkreśla kilka razy, to wypadałoby poświęcić jej jednak nieco więcej miejsca właśnie w części metodologicznej, ubogacając te analizy choćby o wątek etyczny. Tego mi tutaj zabrakło.

Generalnie postępowanie badawcze składało się z kilku etapów:

- stworzenie bazy danych zawierającej informacje o istniejących we Włocławku inicjatywach oddolnych (podzielonych wedle czterech kryteriów: formalnego, geograficznego, diachronicznego i pokoleniowego),
- przeprowadzenie wywiadów pogłębionych z organizatorami przedsięwzięć (liderami oraz innymi uczestnikami inicjatyw),
- realizacja wywiadów częściowo ustrukturyzowanych z podmiotami współpracującymi z kulturotwórcami (instytucje kultury i samorząd),
- kilkadziesiąt obserwacji wydarzeń kulturalnych,
- do tego materiały pozyskane podczas *nieformalnych, krótkich i dłuższych rozmów „w kuluarach”* (s. 52),
- oraz analiza danych zastanych.

Doktorantka wykonała również ważną z punktu widzenia antropologicznego czynność, o której pisze tak: *Założyłam także dziennik badawczy, w którym gromadzone są na bieżąco spostrzeżenia oraz nowe informacje na temat inicjatyw w formie notatek, wycinków prasowych oraz zrzutów ekranu z interesujących doniesień w mediach lokalnych związanych z sektorem kultury* (s. 52)

Do badania zostało wytypowanych dziesięć inicjatyw, przedstawionych na s. 53-54, przy czym Doktorantka skrupulatnie przedstawia w jaki sposób zostały one przeanalizowane.

W sumie można stwierdzić, że zebrany materiał jest bogaty, różnorodny i z pewnością bardzo obszerny. Choć jednocześnie – poza przywołaną liczbą nagranych godzin – innych szczegółów, charakteryzujących pozyskany materiał w zasadzie nie poznajemy. Przykładowo – ciekawiłoby mnie dokładniejsze opisanie jakie dane zastane poddano analizie? Albo jaki materiał udało się uzyskać w wyniku tak wielu obserwacji (poza tym, że miały one dwojaki charakter). I tak mógłbym tych pytań nieco więcej postawić. Dlatego sądzę, że w przypadku publikacji tę część metodologiczną wypadnie znacząco poszerzyć i uzupełnić.

Rozdział II poświęcony został Włocławkowi. Nie ma potrzeby rekonstruowania tutaj analizy dokonanej przez Doktorantkę, ale przyznaję, że był to opis dla mnie bardzo interesujący. Konfrontowałem go z własnym wyobrażeniem, doświadczeniem z pobytów w tym mieście, ale też wiedzą historyczną. Historia zaś łączy to miasto z moim regionem, bowiem Włocławek był przez kilka stuleci stolicą diecezji, która sięgała aż po brzegi Bałtyku, obejmując swym zasięgiem także Archidiecezję Pomorską, czyli niemalą część Kaszub. W katedrze włocławskiej sporo jest pomorskich śladów, choć tego wymiaru oddziaływania miasta Doktorantka akurat nie zauważa, co być może także jest sygnałem dotyczącym tego, co jest, a co nie jest ważne dla tożsamości Włocławka i jego mieszkańców współcześnie (o tym jeszcze nieco dalej).

W tym rozdziale mocno wybrzmiewa przywołana już wcześniej perspektywa „insiderki”, która jednocześnie „ma problem z miastem”. Jak bowiem zauważa Doktorantka, podobnie do wielu innych młodych w tym mieście wychowywała się z przekonaniem, że trzeba zeń jak najszybciej wyjechać. Bo Włocławek jest mało atrakcyjny, peryferyjny, zamierający, „nie wiadomo gdzie leżący” itd. Słusznie przy tym zauważa jednak, że jako miasto średnie znajduje się ono w dość paradoksalnej sytuacji – z jednej strony jest obszarem peryferyjnym („gdzieś” między Łodzią a Gdańskiem), ale jednocześnie w swoim najbliższym regionie nadal stanowi centrum życia społecznego, przy czym jego atrakcyjność jest dość problematyczna. W efekcie tego, jak słusznie dalej pisze mgr Marcinkowska: *Wielu mieszkańców ma jednak silne związki z większymi miastami, pozostając jednocześnie mieszkańcami Włocławka* (s. 58) Widać to w różnych sferach, np. po edukację z Włocławka się wyjeżdża. Ale jednocześnie to tutaj przybywają osoby w tym samym celu z najbliższej okolicy. Przykładów na takie „rozpięcie” między peryferium a centrum jest w tym rozdziale więcej. I dotyczą one także ważnej dla rozprawy kultury.

Interesujący i ważny dla zrozumienia specyfiki miejsca jest podrozdział przedstawiający proces industrializacji oraz związany z tym rozwój miasta, ale też zmiana jego społecznego charakteru. Pojawiają się w tym kontekście informacje o stanie zaniedbania infrastruktury miejskiej, o napięciach społecznych itd. A jednocześnie o podejmowanych działaniach oddolnych i interwencjach „z centrum” (szczególnie w okresie PRL), aby tę sytuację zmienić, także w sferze kultury.

Z tym też koresponduje ważna następna część rozdziału pod wymownym tytułem: *Degradacja*. Otwiera ją zdanie: *Po 1989 roku, gdy większość fabryk we Włocławku upadła, rozpadła się zatem nie tylko struktura ekonomiczna, ale także sieci tworzące instytucje życia społecznego i kulturalnego* (s. 68) I na następnej stronie: *można powiedzieć, że transformacja społeczno-ustrojowa we Włocławku po 1989 roku przypominała symboliczne miastobójstwo. (...) Chociaż w przypadku Włocławka, efekt deindustrializacji nie był ani tak bezwzględnie całkowity, ani tak gwałtowny, jego skutki okazują się jednak podobne: całkowity rozpad nie tylko struktur, ale także dotychczasowej tożsamości miasta* (s. 69)

Ten obraz „upadku” jest jednak zniuansowany, Doktorantka bowiem wskazuje, że nie wszystkie grupy społeczne doświadczyły go w równie silnym stopniu. A poza tym mimo odebrania statusu miasta wojewódzkiego nie brakowało udanych inicjatyw i przedsięwzięć – także w kulturze. Dlatego podkreśla: *Okres transformacji społeczno-ustrojowej w obszarze kultury oznaczał nie tylko zastój, ale także uwolnienie kreatywnej energii, która poskutkowała powstaniem w mieście wielu nowych inicjatyw* (s. 72)

W dalszej części tego rozdziału znajdują się bardzo ciekawe, a jednocześnie miejscami nader gorzkie, uwagi dotyczące zmian zachodzących we Włocławku na tle polityki realizowanej w Polsce, z uwzględnieniem akcesu do UE. W sposób szczególny odnoszą się one do sfery kultury, ale nie tylko. To spojrzenie autorskie, więc nie ma sensu z nim polemizować, zwłaszcza że przeplatają się tutaj z jednej strony opisy różnego rodzaju inicjatyw, działań i przedsięwzięć, świadczących o drżących w lokalnej społeczności potencjałach. A z drugiej strony mocno wybrzmiewają zdania typu: *Degradacja Włocławka, tak na polu fizycznym, społecznym, jak i symbolicznym, spowodowała pogłębiający się dyskurs beznadziejności, który stał się dominantą kulturową miasta. (...) Z całą pewnością swoista „wiktylizacja”, to jest uporczywe podkreślanie własnej słabości i cierpień, stanowi we Włocławku dominującą strategię radzenia sobie z peryferyjnością. Na Włocławek narzekają osoby bezrobotne i dobrze usytuowane, pogrążone w stagnacji i ponadprzeciętnie aktywne na scenie kulturalno-społecznej. Kultura frustracji (...) wywołana przez poczucie zapóźnienia, ale również degradacji, w miastach, takich jak Włocławek stała się kulturą dominującą. Wszystkie te negatywne oceny miasta, biorą się bowiem, jak wynika z wypowiedzi rozmówców, z dwojakiego rozdzwieku. Po pierwsze, to rozdzwiek między Polską metropolitarną a tą powiatową. Po drugie jednak, to rozdzwiek między przeszłością a teraźniejszością. To właśnie pamięć dawnego rozwoju dojmująco wpływa na surową ocenę miasta* (s. 77-78)

Czytając ten fragment rozprawy cały czas zastanawiałem się, jak mógłby on zostać odebrany przez mieszkańców Włocławka, a zwłaszcza jego liderów? Także w kontekście ostatniego podrozdziału, w którym mowa o rewitalizacji, związanej z pozyskiwaniem środków unijnych. Która to rewitalizacja spowodowała szereg zmian, ale też niejednoznacznie ocenianych.

Jednocześnie jednak mam tutaj pewien niedosyt, biorący się z tego, że zabrakło mi próby choćby nawet powierzchownego porównania z innymi miastami znajdującymi się w podobnej sytuacji (utrata statusu wojewódzkiego, deindustrializacja, bolesna transformacja, migracja itd.). Szkoda, że Doktorantka nie pokusiła się – poza nielicznymi wtrętami – o jakąś próbę stwierdzenia, co we Włocławku było typowego, a co miało swój lokalny, specyficzny wymiar.

I w tym kontekście jeszcze raz wracam do kwestii, którą przywołałem wcześniej, a która mnie zaintrygowała – czy historyczna rola metropolii kościelnej, która wszak została utrzymana (w przeciwieństwie do wojewódzkiej), dając też ważny komponent ciągłości nie odgrywa żadnej roli w mieście? Choćby w sferze kultury (muzeum, wydawnictwo)? A dla jego tożsamości? Czy też w odniesieniu do miejscowych elit – skupione tu duchowieństwo jest tak kompletnie anonimowe i wyobcowane, że nie udało się znaleźć żadnego przykładu społecznego oddziaływania? A co z rewitalizacją? W ogóle nie ma w tym kontekście mowy o katedrze i jej bezpośrednim otoczeniu, które przecież stanowią – chyba? – najbardziej znaczącą część lokalnego dziedzictwa kulturowego, architektury itd.? Dopiero w dalszych częściach pracy zostanie ten obiekt przywołany, ale też zupełnie incydentalnie (*skarpetki z wizerunkiem katedry*)?

Bardzo to dla mnie zastanawiające i aż by się prosiło o poszukanie badawczych odpowiedzi na pytanie, dlaczego tak się dzieje?

Główną część pracy stanowią trzy rozdziały empiryczne, w których analizowane są kolejno kluczowe kategorie, określone w problemie badawczym. W moim przekonaniu część empiryczna stanowi najmocniejszą stronę tej rozprawy. Czytałem ją z prawdziwą przyjemnością, bowiem – co wcale nie jest takie częste – Doktorantka nie ogranicza się do „sprawozdania ze źródeł”. Podejmuje wysiłek analityczny, łącząc teorię z empirią.

Sprawia to jednak jednocześnie, że w różnym miejscach rozdziałów empirycznych trafiają się rozbudowane fragmenty rozważań teoretycznych, czasami nawiązujące do tego, co było w rozdziale pierwszym (pod tym kątem warto jeszcze raz uważnie rozprawę przeczytać, aby uniknąć powtórzeń). Niekiedy są one nazbyt dygresyjne, bo gdy Doktorantka przykładowo pisze o lokalności to już nie trzeba i nie warto nawiązywać do ludowości, bo akurat to ma mały związek z głównym przedmiotem rozprawy.

A niekiedy bywa też ta narracja chyba nazbyt erudycyjna, co być może zabrzmi jak dziwny „zarzut”, choć zarzutem nie ma być wcale. Idzie raczej o to, że mnogość erudycyjnych analiz pojęć, terminów, kontekstów i uwarunkowań sprawia, że czytelnik robi się niecierpliwy, dążąc do miejsca, gdzie wreszcie (!) zacznie się analiza zebranego materiału empirycznego. Oczywiście, doceniam, że Doktorantka jest tak znakomicie odczytana i obeznana w różnych autorach i ich teoriach, ale trochę to

Kontakt: cezaryop01@gmail.com

jest ze szkodą dla zwartości narracji. Dlatego też pomyślałem, czy nie byłoby lepszym pomysłem jednak wydzielenie tych obszernych fragmentów teoretycznych i włączenie ich do rozdziału pierwszego lub też stworzenie odrębnego, drugiego rozdziału teoretycznego?

Jako przykład podam rozdział III, w którym cała część pierwsza ma wybitnie charakter teoretyczny i bodaj raz znalazło się tam nawiązanie do Włocławka, a nie zabrakło miejsca nawet dla Kwiakiutłów... Dopiero druga część skupia się na analizie sytuacji w mieście. Tymczasem to, o czym jest mowa w podrozdziale o lokalności w pewnym stopniu było też w rozdziale I, tylko tutaj zostało bardzo rozbudowane i pogłębione. Doktorantka jak widać przyjęła model, w którym zawsze pierwsza część rozdziału empirycznego jest rozbudowaną i pogłębioną analizą czegoś, co już pojawiło się wcześniej. Przyznaję, że mnie to raczej nie przekonuje. Proponowałbym się mimo wszystko zastanowić, czy czytelniejszy nie byłby układ, w którym rozważania teoretyczne zostają skomasowane w jednym miejscu (pierwszej części rozprawy), a analiza empiryczna w odrębnej.

Podkreślam to także dlatego, że części empiryczne zostają napisane – zgodnie z zapowiedzią ze wstępu – w mocno „pierwszoosobowej” formie. Która – co od razu podkreślę – moim zdaniem jest bardzo interesująca i nadaje duży stopień wiarygodności analiz. Jednak stylistyczne „pęknięcie” między tymi sposobami narracji w obrębie rozdziałów III-V jest tak mocne, że chyba byłoby lepiej go uniknąć.

Skupiając się już bezpośrednio na analizie materiału empirycznego zaznaczę jeszcze raz, że czytałem to z przyjemnością. Znajdowałem tu bardzo dużo treści korespondujących z moim własnym doświadczeniem, ale też wnioskami wynikającymi z badań. Odnoszę to tak do wymiaru tożsamościowego, jak i kwestii władzy, czy zwłaszcza zmiany. Musiałbym tu wymieniać zbyt wiele wątków, do których należałoby się odnieść (np. bardzo interesująca kwestia „czasu w życiu kulturotwórcy”, form społecznej mobilizacji, konfliktów w środowisku, napięcia w relacjach z władzą, znaczenia estetyki, doznań zmysłowych – nie tylko smakowych, odświeżności, lokalnych i ponadlokalnych rytuałów czy też – co oczywiste – znaczenia i roli pieniędzy, a zwłaszcza ich braku). Nie będę zatem szczegółowo tych poszczególnych części omawiał i oceniał. Podkreślę jednak, że bardzo doceniam podmiotowy wymiar tych analiz – zwrócenie uwagi na doświadczenie kulturotwórców, na ich różne perspektywy, motywacje, emocje (satysfakcja i frustracja), biografie... Jest w tych analizach bardzo dużo empatii, która z pewnością wynika stąd, iż Doktoranta sama się z tego środowiska wywodzi. Byłem przy tym ciekaw, jak sobie poradzi z tą sytuacją, bo nie jest łatwo badać i opisywać ludzi, wśród których się żyje, z którymi się działa, współpracuje, ale pewnie też spiera i niekiedy kłóci. I przyznaję, że J. Marcinkowska poradziła sobie z tym znakomicie, od czasu do czasu podejmując autorefleksję nie tylko nad swoim „usytuowaniem”, ale też nad rolą, a nawet... wyglądem (co jednak ma istotne znaczenie w kontekście „przystawalności do środowiska: *I wreszcie ja, zawieszona gdzieś pomiędzy, trochę z prowincji, trochę z miasta, jeszcze oszołomiona Włocławkiem po powrocie ze stolicy. Włocławkiem, który najpierw skurczył się, gdy wyjechałam, całkiem zdewaluował się, gdy tylko się ze stolicą*”).

Kontakt: cezaryop01@gmail.com

oswoiłam i wreszcie stał się ciekawy, gdy uświadomiłam sobie, że jeszcze go rozumiem, ale już nie całkiem. Gdy przyjeżdżałam w odwiedziny, starałam się ubrać tak, by się nie wyróżniać, a więc – ubrać się gorzej niż zazwyczaj. Było to zabawne, bo w Warszawie to ja długo jeszcze po przeprowadzce wyglądałam „gorzej”. Albo tylko tak mi się wydawało. s. 187)

W jednym z miejsc Doktorantka podejmując autorefleksję stwierdza: *Długo sądziłam, że tylko ja żyję w ten sposób - zawieszona między peryferyjnym miejscem pochodzenia a imperatywem przynależności do obiegów centralnych, wyposażonych we wszystkie te walory, których nie ma ani Włocławek, ani tym bardziej Kowal: możliwość zrobienia kariery, bogatą ofertę kulturalną, możliwości finansowe, młodych, ciekawych ludzi, którzy z moich stron wyjechali. Okazało się jednak, że poczucie zawieszenia między różnymi miejscami jest dużo częstszym doświadczeniem, szczególnie w przypadku kulturotwórców. Działacze oddolni, czując się częścią kultury lokalnej, jednocześnie wykazują zaskakująco wiele połączeń z centrami. Znajdują się tym samym na obrzeżach własnych społeczności, łącząc dwojaki rodzaj zasobów: endogenne, oparte na zasobach lokalnych (jak na przykład wykorzystanie rudymentów kultury industrialnej) i egzogenne (choćby działania zmierzające do wytworzenia, na modłę większych miast, lokalnej klasy kreatywnej).* (s. 153)

W pełni mógłbym się pod takim stwierdzeniem podpisać i aż żałowałam, że wątek zawieszenia pomiędzy nie znalazł szerszego rozwinięcia (poza kilkoma stronicami). Ale być może stanie się tak w jakimś innym tekście naukowym, do czego gorąco namawiam gdyż jest to dość powszechne i zrazem ważne doświadczenie biograficzne.

W innym zaś nawiązuje do początków swojego „powrotu”: *Były wakacje 2019 roku, kiedy po jedenastu latach spędzonych w Warszawie, gdzie wyjechałam po skończeniu liceum, wróciłam do podwłocławskiego Kowala. – „Jest co robić. Byłabyś tu potrzebna”, powiedział Longin, dopalając papierosa przed moim domem, do którego musiał mnie odwieźć, bo nie miałam pekaesu z miasta. Nie przypuszczałam wówczas, że rozpoczynając swoją „karię” działaczki w kulturze, wplątnę się w brutalną grę o władzę i uznanie, a wyjście z inicjatywą zrobienia czegoś w swojej społeczności nie niesie bynajmniej jedynie radosnego poczucia spełnienia. W moje działania rzuciłam się z zapalem neofity. Towarzyszył mi entuzjazm, radość, nadzieja i poczucie dumy, ale także frustracja, żal i złość. Szybko dowiedziałam się, dlaczego Longin tyle pali* (s. 185) Uwagę zwraca tu *brutalna gra o władzę i uznanie*. Czytając całą rozprawę miałem to zdanie cały czas przed oczyma zastanawiając się, jaka jest relacja między tym, co i jak zostało w niej opisane oraz tym, ŻE zostało opisane, a przywołaną *walką o uznanie*? Czy ten doktorat jest jakimś elementem *walki*? Jest użytym w niej zbrojnym narzędziem? A może raczej chęcią uniknięcia walki poprzez pokazanie, że w lokalnej społeczności wcale nie trzeba się na niej skupiać bo można stworzyć inne mechanizmy?

Do tego pytania z pewnością powrócę przy najbliższej okazji – skoro bowiem Doktorantka przyjęła pozycję insiderki to nie można unikać rozmowy na ten temat.

Zaprezentowany w rozprawie obraz miasta zdecydowanie nie jest sielankowy. Ale też odwrotnie – nie jest przygnębiający czy depresyjny. Ta niejednoznaczność dotyczy zarówno sposobu przedstawienia środowiska kulturotwórców, jak i ich relacji ze społecznością, czy też z jej poszczególnymi „komponentami” (np. z lokalną władzą). Ale też takie pęknięcie obrazu odnieść można generalnie do całej miejskiej społeczności.

W analizach prowadzonych przez Doktorantkę owszem znajdziemy nasycone krytycznym spojrzeniem obrazy:

- „miejskiej nudy”,
- opinie o *miatłości lokalnego środowiska kulturalnego*,
- o „pustynnieniu peryferii”,
- o braku liderów, ich przemęczeniu lub wypaleniu,
- o starzeniu odbiorców kultury,
- o słabości środowiskowych więzi, o sektorowej wsobności, o barierach we współdziałaniu i rywalizacji i w konsekwencji o niemożności stworzenia znaczącego *środowiska*,
- o braku nowych osób, a jednocześnie o nieufności wobec potencjalnych „nowicjuszy”,
- o wtórności i naśladownictwie,
- o „przymusie” (konieczności) instytucjonalizacji i zanikaniu *illegalizmu* np. niefakturowanej, barterowej, oddolnej właśnie wymiany świadczeń i usług, a nawet dóbr (*Inicjatywy oddolne, by móc faktycznie przeprowadzić działanie nie finansując go z własnej kieszeni, a z uzyskanej dotacji, zmuszone są działać na pograniczu prawa lub wręcz wchodzić z nim w kolizję. Kombinowanie, obchodzenie prawa, szukanie skrawków, na których można coś „ugrać”. „To jest upokarzające”, mówi Longin s. 213*),
- o problematyczności *komercjalizacji* i kłopotach z pieniędzmi (także takich: *Otrzymanie wynagrodzenia w przypadku inicjatorów oddolnych jest nieoczywiste, a nawet wstydlive, często przemilczane, s. 208*)
- o braku trwałości i efemeryczności inicjatyw (*Działacz „prawdziwy” w opinii wielu to przede wszystkim działacz stały. Tymczasem większość działaczy stała zupełnie nie jest. Zarówno grupy nieformalne, jak i organizacje pozarządowe, a w szczególności łatwe do rejestracji stowarzyszenia, to byty stosunkowo efemeryczne. W swoich rozmowach z kulturotwórcami co i rusz napotykałam odniesienia do stowarzyszeń, które były, ale już ich nie ma, lub są, ale już nie działają. Przede wszystkim jednak we Włocławku rzuca się w oczy incydentalność działań oddolnych, podejmowanych rzadko, nieregularnie, „od przypadku do przypadku”, często dodatkowo wobec głównego trzonu aktywności s. 202*)
- o biurokratyzacji (*papierologii*), kontrolach i nawet zastraszaniu (*Granty łączą się z poddaniem się kontroli – a więc bycia nieustannie czujnym, nastawionym na niespodziewany atak s. 214*).

Ale z drugiej strony mnogość przywoływanych w rozprawie działań, przedsięwzięć, projektów, pomysłów, instytucji, organizacji i osób jest wręcz zadziwiająca. Do tego dochodzą

Kontakt: cezaryop01@gmail.com

przykłady wzajemnego wsparcia, lojalności, sympatii, inspiracji itd. Co w zasadzie zaprzecza smętnym opiniom o marności lokalnego życia kulturalnego, o braku ambicji miejscowych grup społecznych, czy też o kiepskich perspektywach.

W ten sposób – po raz kolejny – obraz miasta jawi się jako paradoks, gdzie „na jednym wdechu” można wypowiedzieć bardzo krytyczne, niemal dyskredytujące i pesymistyczne zdanie o tym „jaki jest Włocławek”, a jednocześnie przywołać szereg inicjatyw, które temu obrazowi zaprzeczają. Widać to też w umiejętnym godzeniu wątków lokalnych z globalnymi. W wykorzystywaniu osobistych „relacji z centrum”, ale też odnajdywaniu walorów w peryferyjności, czyli w próbach wykorzystywania synergii między czynnikami egzo- i endogennymi (np. w *godzeniu instrukcji centralnych z potrzebami lokalnymi* s. 159).

Walorem analiz dokonanych przez Doktorantkę jest właśnie ukazanie tej (nieusuwalnej?) paradoksalności sytuacji. Chyba jednak z nadzieją, że aspekty pozytywne mogą silniej wpływać na życie społeczne. Jednocześnie doceniam realizm i trzeźwość w analizach szczególnie relacji władzy. W jakiejś mierze punktem wyjścia jest tutaj stwierdzenie: *Istnieją równoległe dwa obiegi władzy. Pierwszym jest poziom biurokratyczny, wprowadzany i intensyfikowany odgórnie, ale także z zewnątrz. Opór kulturowy to sposób działania charakteryzujący często słabych aktorów. W przypadku włocławskich kulturotwórców odnosi się do wielu poziomów władzy – lokalnej i centralnej, silnych, publicznych instytucji kultury, komercyjnych graczy i wpływowych postaci. Drugim jest płaszczyzna nieformalnych relacji, w obrębie których działają i sprawnie poruszają się oddolni aktywiści. Pierwszy obieg przedstawia relacje wertykalne, w drugim przypadku to relacje bardziej horyzontalne, choć, jak pokażę, środowisko kulturotwórców i relacji między nimi nie jest także pozbawione nieformalnych hierarchii* (s. 185)

I kilka stron dalej dodaje: *Podwójne obiegi władzy – z jednej strony umocowane w reżimach biurokratycznych, z drugiej w prywatnych znajomościach – oznaczają podwójne sposoby uprawomocniania. Z jednej strony prawomocność oznacza zbieżność procedur możliwych do podjęcia przez instytucje i inicjatywy oddolne. Z drugiej jednak prawomocność oznacza istnienie w danym środowisku, posiadanie numerów telefonów do innych ludzi kultury, „znanie się” na Facebooku. To znajomości w środowisku, ale także idąca w ślad za nimi reputacja stanowi najważniejszy sposób uprawomocnienia* (s. 189)

Nie zdarza się często w pracach dotyczących aktywności kulturalnej, że taka perspektywa w analizie relacji władzy zostaje wykorzystana. Podkreślenie, że nie tylko reguły formalne są istotne, nie tylko możliwość decydowania o środkach itd., ale też, że znaczenie ma *reputacja* (czyli jakże często wyśmiewane: co ludzie powiedzą) podobnie zresztą jak „znanie się” jest bardzo interesujące i doceniam, że Doktorantka postanowiła tę kwestię podrażnić. I właśnie dlatego uważam ten rozdział za bodaj najważniejszy i najciekawszy w rozprawie. Zmuszający nie tylko do refleksji, ale i wspomnień. Kto bowiem z osób aktywnych w polu kultury nie rozpoznaje siebie w takim opisie: *Nieformalność obiegu władzy ma jednak też swoją ciemną stronę. Gdy X usłyszy, że w przedsięwzięciu bierze udział Y, stwierdza często, że w takim razie on nie weźmie w nim udziału*,
Kontakt: cezaryop01@gmail.com

nawet jeśli niekoniecznie miał okazję, by poznać go osobiście. Wzajemne antypatie i sojusze są przy tym mniej lub bardziej ruchome. Środowisko działaczy we Włocławku jest zbyt małe, by móc odciąć się od wszystkich, z kim dotychczas współpraca się nie udała. W efekcie wielu ze społeczników robi już drugie lub trzecie okrążenie, okresy zlodowacenia zaś przeplatają się z chwilowymi momentami ociepleń (s. 194) Perspektywa kolejnych okrążeń czy też podejść do współpracy z kimś, epoki zlodowacenia i odwilży/ocieplenia, przenikanie relacji formalnych i nieformalnych itd. – wszystko to są powszechne doświadczenia osób, które zechciały się zaangażować w aktywność kulturalną (i zresztą nie tylko taką). W takich też momentach przekonuję się, że oceniana rozprawa ma istotny walor nie tyle praktyczny, ile „życiowy” w tym znaczeniu, że „dotyka życia”, tego, „jak jest”, „co się dzieje” itd. Odzwierciedla doświadczenia wielu z nas (co piszę nie jako recenzent, ale jako animator czy też kulturotwórca), co dodatkowo umacnia wiarygodność prowadzonych analiz i wykonanych badań.

Ten „wymiar życiowy” odnajduję też w analizach napięć między:

- starym – nowym,
- oddolnym – instytucjonalnym,
- niskim, niszowym – wysokim (kultura „przez duże K”, aspiracyjna, powinnościowa)
- profesjonalnym – amatorskim,
- praktycznym (użytecznościowym, interesownym – wizerunkowym, służącym jako narzędzie polityki społecznej, interwencyjnym etc.) – autotelicznym (bezinteresownym),
- narzucanym – spontanicznie kreowanym,
- inicjowanym („akuszerowanym”) – realizowanym do końca,
- inkluzywnym (dla każdego) – ekskluzywnym (dla kulturalnych),
- kulturalnym bo realizowanym „przez kulturę” (przez instytucje i organizacje) – kulturalnym, choć „wcale nie kojarzące się z kulturą”,
- partycypacyjnym – „serwowanym” przez wyspecjalizowane instytucje,
- zdecentralizowanym – centralistycznym,
- emancypacyjnym – władczym,
- aktywistycznym (nastawionym na zmianę) – tradycjonalistycznym (konserwującym, zachowującym, nostalgicznym),
- centralnym – peryferyjnym (także wewnątrz miasta, w jego przestrzeni),
- zerwanym – kontynuowanym (*Działanie aktywistów przypomina zatem swoisty recykling kultury*, s. 292).

To pole przemocy (wcale nie tylko symbolicznej), lecz także niezbywalny (chyba?) aspekt relacji społecznych, prowadzący do napięć, ale też je dynamizujący, czyniący ambiwalentnymi, niejednoznacznymi, zatem wymuszający refleksję, namysł, prowadzący do dialogu (przynajmniej potencjalnie). Doktorantka bardzo ciekawie i miejscami nader detalicznie przedstawia złożone relacje w lokalnej społeczności, w których działania kulturalne zdają się odgrywać zaskakująco

Kontakt: cezaryop01@gmail.com

istotną rolę. Zaskakująco – zważywszy na wcześniej przywoływane opinie, że „nie ma” życia kulturalnego, albo jest ono słabe i miałkie. Tymczasem okazuje się, że ma ono ważny wpływ nie tylko na relacje władzy, ale również na dynamikę zmiany społecznej – w różnych jej wymiarach (także przestrzennym). Dochodzi w końcu do konkluzji, że: *Coraz częściej zatem to miasto [w znaczeniu – władza miejska] zabiega o działaczy, nie zaś działacze o akceptację miasta – o ile ci ostatni zgodzą się na uczestnictwo w hegemonicznej wizji rozwoju zaproponowanej przez władzę, a także warunki stawiane inicjatywom oddolnym, wedle których mają one właśnie wytwarzać kapitał społeczny i kulturowy. W obliczu rewitalizacji i szerzej rozumianej transformacji Włocławka zachodzi konieczność wytworzenia przede wszystkim kapitału kulturowego i społecznego. To zaś działacze oddolni w dużej mierze stoją za tworzeniem podglebia dla tego procesu* (s. 298)

Nie jest to zatem rola „usłużnego”, lecz często jest to doświadczenie kogoś, kto inicjuje, budzi, rozpędza, rozpala, wnosi coś nowego, tworzy... Bez tego żadna społeczność miejska nie może funkcjonować. A już na pewno nie taka, która musi dokonać istotnej transfiguracji – niejako „wymyślić siebie na nowo”, ale bez zerwania z przeszłością (lub nawet – z odpominaniem przeszłości w tych aspektach, w których nadal drzemią twórcze potencjały, jak się to stało z włocławskim fajansem)

Na pewno na plus tej dysertacji przemawia bogactwo i różnorodność wykorzystanego materiału źródłowego (wywiady, obserwacje itd.), a także bardzo obszerna literatura (blisko 300 pozycji!).

Język jakim posługuje się J. Marcinkowska jest w zasadzie poprawny. Niewiele jest tu potknięć gramatycznych czy też stylistycznych. Rzadko też trafiają się literówki. Czyta się tę pracę bez większego znużenia, choć detaliczność niektórych fragmentów mogą być nieco zniechęcające (czy raczej – rozpraszaające).

Jeśli idzie o aparat naukowy to i przypisy, i bibliografia zostały sporządzone poprawnie, co przy ich obszerności ma znaczenie, pokazuje bowiem solidność warsztatową Doktorantki.

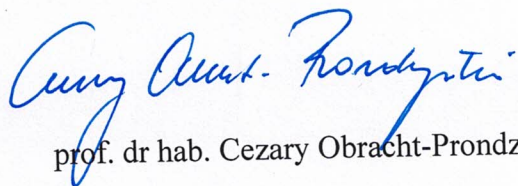
Minusem natomiast jest zupełny brak ilustracji. To dla mnie niezrozumiałe, bo jednak lepiej nie zakładać, że każdy zna przywoływane miejsca, instytucje, wydarzenia, czy choćby włocławski fajans. A w wielu przypadkach aż się prosiło, aby przywołać jakąś dokumentację fotograficzną czy też źródłowe dokumenty, bo to unaoczniliby o czym w istocie mowa. Pisać o życiu kulturalnym i niczego nie pokazać?

Na koniec podkreślę, że uważam pracę doktorską mgr. Justyny Marcinkowskiej za dzieło przemyślane, w którym Doktorantka udowodniła, że posiada rozległą wiedzę teoretyczną oraz potrafi zrealizować samodzielnie badania naukowe. Rozprawa została oparta na bogatej bazie źródłowej i literaturze przedmiotu, a przez to stanowi oryginalne rozwiązanie problemu badawczego. Jej walory poznawcze, zastosowana metodologia, jakość warsztatu badawczego oraz podstawa źródłowa pozwalają na stwierdzenie, że spełnia ona wszystkie wymagania stawiane

Kontakt: cezaryop01@gmail.com

pracom doktorskim przez ustawę o stopniach i tytułach naukowych, dlatego też wnioskuję o kontynuowanie przewodu doktorskiego p. mgr. Justyny Marcinkowskiej i dopuszczenie jej do publicznej obrony pracy.

Dodam na koniec, że dawno nie miałem tak dużej przyjemności i tak wielu inspiracji podczas lektury rozprawy dotyczącej życia kulturalnego!



prof. dr hab. Cezary Obracht-Prondzyński